

Ceny prenumeraty:

W Lwowie bez doręczenia do domu Mk. 120— miesięcznie, z dwukrotną dostawą 150 Mk. Na prowincji z przesyłką pocztową M. 150 Za gminą M. 200

Cena pojedynczego numeru południowego we Lwowie i na prowincji:

5 Mk.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia miejscowe (lwowskie) za 1 wiersz (nonpareil) i Mk. „Nadesłane“ i „Nekrologi“ 15 Mk., na 1-szej kolumnie 50 Mk., kolumna 30 Mk., pokrońce i komunikaty 25 Mk. Drobne ogłoszenia 2 Mk.

Ogłoszenia zamiejscowe (poza lwowskie) za 1 wiersz (nonpareil) 6 Mp., Nadesłane i nekrologi 15 Mk., na 1-szej kolumnie 50 Mk., przed kolumną 40 Mk., po kolumnie i komunikaty 30 Mk., Drobne ogłoszenia za słowo 2 Mk.

Paski na kolumnach tekstowych po cenie „Nadesłanego“.

Ogłoszenia: w porannym wydaniu o 50%, droższe.

Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Reklamistów nadesłanych nie zwraca się.

Reklamy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów. — W Ameryce zamówienia na „Słowo Polskie“ przyjmuje „Polish News Agency“ 26 Newark Ave., Jersey City N. J.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego“.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Wacław Mejbaum.

Światowy kryzys gospodarczy a Polska.

Od dłuższego już czasu nadchodzą wiadomości o ciężkim kryzysie gospodarczym w Szwajcarii, Anglii i Stanach Zjednoczonych. Kryzys ten był od dawna przewidywany: jasno było, iż mimo olbrzymiego głodu wszelkich towarów w powojennej Europie, wymiana handlowa będąc bardzo utrudnioną z powodu różnic walutowych. Orgje spekulacji walutowej uprawiane przez zawodowych handlarzy pieniędzmi przy milczącym poparciu przez rządy państw, mających walutę mocną — mszczy się teraz na samych oprawcach. Obniżenie waluty państwowych, lub pokonanych było ponętą operacją dla spekulantów szczęśliwych krajów: przy znacznej różnicy walutowej można było za bezcen wykupywać całe kraje. Tak wykupywano wszystko co się dało w Austrii, częściowo w Niemczech. Lecz rychło okazała się odwrotna strona medalu. Kraje o słabej walucie, nie mogąc niczego się za swój grosz dokupić, przestały być rynkami zbytu dla silnych przemysłowo, niezniszczonych przez wojnę sąsiadów. Mimo to grę prowadzono dalej, niektóre waluty jak np. polską spekulacja zrzucała znacznie mniej od wszelkiego rozsądnego poziomu.

Pierwsza odczuła skutki tej spekulacji Szwajcaria i słusznie, bo giełda zurychska była głównym terenem operacji rekinów walutowych. Franca szwajcarskiego wyśrubowano tak wysoko, że nikt nie był w stanie ani pojechać tam na letnie wywczas, ani też kupić jedwabiu, czy maszyny wyrobu szwajcarskiego. W kraju zapanała zastój, fabryki staja, rząd nie jest w stanie zapobiedz drożyznie i wynagradzać odpowiednio urzędników, tak, że w tym klasycznym kraju sumienności i uczciwości urzędników zaczyna bujnie rozkwitać korupcja.

O kryzysie przemysłowym w Anglii piszą coraz wyraźniej, a o Stanach Zjednoczonych bardzo interesujących informacji udzielił przedstawicielom prasy polskiej ministerstwa skarbu dr. R. Rybarski, który przed samymi świętami wrócił z Ameryki.

Zastój w eksporcie w Stanach jest taki, że obecnie tam leży około 7 milionów zboża, nie znajdującego kupców; kupcy naturalnie znaleźliby się, lecz nie za gotówkę, ani też na krótkoterminowy kredyt. W niektórych okolicach pała w piecach kukurydza, bo nie mają z nią co robić; plantacje bawełny zmniejszają, bo chociaż pół Europy kłodzi, że tak powiemy, bez koszuł to jednak nikt nie może sobie na ten amerykański luksus pozwolić.

Doszło do stanu groźnego, że wielu domom handlowym i bankom grozi wprost bankructwo, o ile się złemu nie zaradzi. Wobec tego dumni bogacze zaczęli myśleć nad tem jak tu pomódz zbrakom europejskim, żeby ci napowrót stali się dobrymi klientami.

Jednak jest droga: tani i długotrwały kredyt. Powstaje tedy w Stanach specjalna instytucja kredytowa do handlu z Europą, zakładana przez związek banków; będzie miała 100 milionów dolarów zakładowego kapitału i możliwość eskontowania europejskich kredytów towarowych do wysokości mniej więcej 1 młarda dolarów.

Kongres wznowił znów działalność zlikwidowanej już „War Finance Corporation“, która to instytucja pośredniczyła w udzielaniu kredytów wojennych państwem ententy. Dziś i ona będzie eskontować europejskie trąty towarowe.

Tak tedy bogacz żeby żyć, musi dać też żyć innym, a nawet czasem złapać się za włosy i trzymać własnymi środkami nadwodą, w której już mieli tonąć.

Mimo nadmiaru wszelkich produktów w Ameryce, zapotrzebowanie ich w środkowej i wschodniej Europie jest jeszcze większe, to też o te produkty i kredyty jest powstanie konkurencja. Jeżeli chcemy skorzystać ze sposobności i zdobyć materiały, które pomogą nam raz niej posuwać odbudowę kraju, to musimy się o te kredyty postarać. A czy mamy szansę?

Według informacji jakie zebrał w swej podróży p. wiceminister Rybarski, owszem, mamy!

Na ogół, mimo bałamuctw naszych wrogów i sensacyjnej prasy, cieszymy się w miarodajnych sferach amerykańskich sympatią i mamy dobrą opinię. Do tej opinii przyczynia się niemają nasz emigrant, którego pracowitość i inne zalety spostrzegawczy Amerykanie nauce się cenić. Amerykanie, którzy bawili w ostatnich latach w Polsce, a jest ich wielu i wybitnych, jak np. Hoover, po poznaniu naszych stosunków i usiłowań tę naszą dobrą opinię pogłębiają.

Grunt jest więc przychylnie usposobiony, musimy dać jednak należyte kupieckie gwarancje. Jako gwarancja, to według spostrzeżeń p. Rybarskiego, wystarczy przekonanie Amerykanów o praworządności i ciągłości rozwoju naszego państwa. Musimy zawrzeć pokój — bez tego da nam kredyt tylko wyjątkowo ryzykujący spekulant, lecz nie solidny kupiec; musimy uchwalić konstytucję i ustalić w ten sposób i dla zagrancyzny nasz ustrój; musimy wreszcie poważną pracą pań-

stwowa i łade mweewnętrzny zadokumentować wszystkim, że można na nas liczyć, że płoma jest o- bawą o powstanie u nas np. rządu, któryby się wy- parł i nie dotrzymał zobowiązań swego poprzednika.

Warunki te nie są ciężkie do spełnienia, a z kupieckiego punktu widzenia zupełnie zrozumiałe. Musimy w tym kierunku nasze wysiłki skierować, a do- staniemy możliwość szybszego postawienia Ojczyzny na nogi.

Z. Rączkowski.

NA DOBIE.

Ciężki do zniesienia los naszych kmotków stał się ostatnimi czasy znośnym, toteż tę zmianę na lepsze przyjęli prawie bez szemrania. Ze szemranie wszakże nigdy nie zawadzi i że kto ma więcej, niż inni, powinien chcieć mieć jeszcze więcej, więc szemrzą prawdziwi miłośnicy naszego ludu przy wszystkich sposobnościach, żeby utrzymać obławiającego się w ten właśnie sposób twórczego ducha w stronnictwie.

Miłym bardzo, a iakby dwie strony tego ludowego medaliku ukazującym komentarzem nietyle do samego życia naszego ludu, ile do sposobów, jakimi nim ni pasterskieni laskami rządzają oficjalni przewodnicy, jest badanie z jednej strony pisenek z polityczną paszą ludowcową, a z drugiej bliższe poznanie tych przewodników w ich występach wiecowych. Mam przed sobą właśnie taki podwójnie oświetlający materiał: gazetkę, sropearowaną w pożytecznym duchu stronnictwa, a zwąca się ponętą „Sprawa ludowa“, oraz sprawozdanie poselskie z „Gwiazdy“ w której zaświecił szczęśliwym zbiegiem okoliczności właśnie jeden z redaktorów tego pisma pan Bryl.

Zestawienie karmy moralno-politycznej, którą ten- że działacz „zadaje“ swym czytelnikom, ze słowami żywymi, które rzucił świeżo ku pokrzepieniu dusz we Lwowie, nie będzie bez pożytku. Co bowiem jest wysunięte przez tego pana i jego czterech redakcyjnych kolegów na pierwszy, zamasyżycie podkreślony plan pisenka? Oto walka z pracą rozkładczą, pod jakimkolwiekby ona ujawniała się postaciami. Redakcja, w której brylnie pan Bryl, wie, że słowo napisane pozostaje, i że na nie się będzie można niejedną raz powołać, a więc trzeba jej przyznać, że wznosi przed oczyma niebardzo dziś może jeszcze zainteresowanych tem odbiorców polityczny ideał obywatela ze samego spiżu. Wszelkie wicherzenie, wszelka szacherka przeciwnaństwową, czy prywata — na psa urok — ule gaia tu potępieniu surowemu. Na wszelkie brudy, które przynosi praktyka codzienna, na drobno zresztą usterki, z których wielkie sprawy robi skłonny do retoryki, to znaczy do przesady sejm, na osobiste zresztą przygody Domejków i Dowejków obozu: Bardłów i Bartłów, na wagony wreszcie z wiadomo czem polityka wywozowego Rączkowskiego i na inne jeszcze mieszanie rączek w brzydkie sprawy, zapuszcza się tu starannie kurtyne. Jestto pedagogiczne, owszem, bo poco niezepsutemu ludowi przedwcześnie otwierać oczy na pewne sprawy życia politycznego? Mówić o tem głośno lubi tylko człowiek tak do szpiku kości nienormalny, jak Stapiński.

Zresztą nie powinno się kalać własnego gniazda, raczej cudze, bo to ludu nie zgorszy w tym stopniu. A więc luzia na tych, którzy się zawzięli na reformę agrarną i łączący się z nią stan posiadania chłopskiego. Wśród samych chłopów natomiast w partii i wśród ich pasterzy panują wzorowe stosunki: kwintesjencia težyny i zdrowia. Bo czego ci pasterze i korne ich owce chcą? „Ładu i porządku w państwie, szacunku dla wszystkich władz, w wojsku i urzędach stosowania się do praw i karności“. Czy nie pięknie? Czy nie jeden wielki cud naprawdę: z polskim ludowcem polski lud; odrodzony, rozumny i szlachetny, przejęty poczuciem odpowiedzialności? A przedwyszczkiem wróg destrukcji, agitacji wstrętnej, wytwarzania nastroju bolszewickiego, bo to są rzeczy, któremi się brzydzi ta ze samych idealistów złożona redakcja.

Program pracy ludowców, wyżej przedstawiony, jakkolwiek nie jest właściwie programem rzeczowym, trafia w nasze słabe strony moralne, jako społeczeństwa, zwłaszcza zaś jego warstw dojrzalszych tak, że można mu tylko przyklasnąć. I żeby klasnąć naprawdę, idzie się posłuchać tego prawdziwego brylantu między posłami i publicystami w jednej osobie, jakim jest pan Bryl. Cóż, kiedy tu zaczyna się sprawa ginać. Bo na tym przez panów Swojaka i Srokę urządzonym popisie wymowy poselskiej pan Bryl czuje się między swojakami i wie, że wszystko, co jest na sali, patrzy nań, jak zwykle podobno sroki patrają w kość. To od-

W zbroi a w negliżu.

czucie blizkiej atmosfery rozrzewnia tedy dobrego po- śła i rozbraja w tym znaczeniu, że, jak mówi zapriony poeta, „rozpina pancerz“ na sobie i pokazuje pod nim, jak ja już mówię, negliż.

Co poradził pan Bryl jednemu z mowców wieco- wych, przy drażliwym temacie paska chłopskiego, o- skarżającemu o złą wolę lwowskie miejskie organa kontrolne i grożącemu strajkiem producentów? Pora- dźm zorganizowanie się i, owszem, strajk i zapewnił, że posądzeni o paskarstwo chłopci zwyciężą, boć miej- ska ludność musi jeść i pić i bez sielskich produktów się nie obejdzie. Nie dodał delikatnego argumentu, że ta ludność ma dzieci i że zwłaszcza brak mleka może ją skłonić do dużych nawet ustępstw. Rada ta i spo- sób rozumowania zaszczyt przynoszą zarówno człon- kowi suwerennego Sejmu, jak i idealnemu redaktorowi, który zwalczał dopiero pracę rozkładczą i naszą cho- robę agitacyjną.

Ale na tej jednej sposobności zademonstrowania stosunku między teorią pisaną a praktyką żywej rady- nie poprzestał ten okolicznościowy organizator straj- ków. Owszem, przyszedł czas i na silniejsze momenty w oddziaływaniu na chciwych takiej wredzy słucha- czy. Kiedy bowiem jeden z nich zapragnął się dowie- dzieć, co ma nieszczęsny lud począć, kiedy brzydko nazwany „obszarnik“ odmówi mu drzewa z lasu po- cenie maksymalnej, usmiechnął się tylko wszechwie- dny pan Bryl i zaraz znalazł odpowiedź. I to jaką od- powiedź! Godną opłaty złotem, bo opartą o powagę przykładu. W Brzesku, w powiecie dobrodusznym opo- wiadającego pośła, też się taki tam jeden obszarnik certował z drzewem. Co chłopci robią? Bią obszarni- ka żdziebko, zewlekają ze szmacisków pańskich do naga, a sami sobie biorą drzewa, ile im trzeba. Dosko- nały plastyk z pana pośła? Gdyby tak jeszcze talent literacki, powstałaby reymontowski „Chłopów“ część — piąta, powojenna.

A jaką sprawiedliwość wyrządziły pobitemu i o- grabionemu obszarnikowi władze? Tłukła się sprawa po sądach i starostwach, aż chłopci zapłacili grzywnę srogą, bo aż — siedemdziesiąt marek. To tak zresztą dużo. Wiadomo, że w rosyjskich czasach w Kró- lestwie pan, który kradnącemu drzewo chłopcu, zdołał zerwać z ramion płaszcz jako dowód winy, byłwał karany za — kradzież płaszcza.

Zresztą „pan poseł“ powyższego wypadku nie o- powiada, żeby z niego, broń Boże, ktoś brał przykład. Ot poprostu mówi, bo lubi mówić, a ludzie mają swój rozum i będą wiedzieli później, co począć z tą opo- wiastką dla ludu, oh, jakże umoralniająca. Tak mi- sternie umie działać ten poseł, wiedząc, że co nie na- pisane, co jest tylko „verbum“, to „volat“ i że zato zazwyczaj się nie bywa ciągniętym do odpowiedzial- ności.

Stoimy przed sprawą zaiste niewesołą, przed ohy- dą agitacji, któreby się nie powstydzili nasłany dzia- łacz bolszewicki. A to robi poseł, moralny adlatus pier- wszego z ministrów, współrządca kraju i wychowawca ludu, któremu jedną ręką zapisuje niby lekarstwo na zło, naciągające ze wschodu, a drugą naprawdę po- daje truciznę. Posuwany się po równi niebezpiecznie pochytej. Niegdyś w okolicach krwawej pamięci roku 1846, w okresie działania Filaretów Prawdowskich mogliśmy się byli przynajmniej ludzi, że to byli lu- dzie dobrej woli, że u wielu z nich, jak ich smutnie bronił sędzia tamtej epoki „czapka wolności nakrywa- ła głowę bez mózgu“. Dziś darmo by sobie od „pra- wdy“ tworzyli pseudonimy; nikt w Polsce nie uwie- rzy ich zbrojnemu w frazesy na zewnątrz, a odsłania- jącemu się dopiero przy bliższej styczności kłamstwu. I nie o brak mózgow ich należy oskarżać, ale o mózgi przewrotne, wysługujące się zawsze i wszędzie wła- snej korzyści z ktrywdą tych, o których rzekome krzy- wdy walczą.

Młeczyk.

Przegląd polityczny.

ZE ZWIĄZKU LUDOWO-NARODOWEGO.

W składzie Z. L. N. zaszyły w ostatnim czasie pewne zmiany.

I tak w miejsce posła Władysława Seydy (Poznański okręg wyb. II. Gniezno—Śrem—Jarocin) wstąpił do Związku p. Stefan Potulicki z Drobina.

Wskutek śmierci posła Teofila Wojdy (Polskie Stronnictwo Ludowe) w okręgu Kutno—Gostynin—Łęczycza wszedł do Sejmu ustawodawczego dr. Stanisław Jasiukowicz z Chodowa, w powiecie kutneńskim i wstąpił do Z. L. N.

W miejsce ś. p. posła Władysława Dębskiego (okręg 63. Złoczów—Busk—Kamienka—Olesko) wszedł do Sejmu do Z. L. N. ks. Antoni Wojnarowicz, proboszcz z Dunajowa.

W końcu przeszedł do Związku Ludowo-Narodowego poseł Jan Lewandowski (Narodowa Partja robotnicza).

LEWICOWI DYPLOMACI.

P. Stroński w „Rzeczypospolitej” z powodu ciągłych ataków prasy liberyjnej na ministerstwo spraw zagr. z powodu jakoby forytowania na posterunkach dyplomatycznych „prawicowców” robi przegląd tych posterunków z następującym wynikiem.

„Spójrzmy tylko na nasz Wschód dyplomatyczny.

„W. Finlandji p. Sokolnicki, socjalista, w Estonji p. Wasilewski, socjalista, w Lotwie p. Kamieniecki tylko dzięki temu, że w zakresie naszej polityki wschodniej uważany był za zwolennika poglądów belwederskich. Litwa zaś wogóle oddana jest pod rządy socjalistyczne-poewiackie.

W związku z tem wydział wschodni w ministerjum spraw zagranicznych, z pp.: Knollem i Łukasiewiczem na czele, uważany jest, jak powszechnie wiadomo, za wyłączną własność lewicy, bardziej poświęconą niż najbardziej feudalne majoraty.

To zaś wszystko łączy się z zakorzenioną w naszym życiu prawem kaduka zasadą, że polityka wschodnia należy do Belwederu, co nas kosztowało bardzo dużo.

Ale skrajna lewica, pozajmowawszy pięknie ładnie wszystkie te miejsca, dalej narzeka i uważa się za stronnictwo, które za nic nie bierze odpowiedzialności.

Otóż i w przesunięciach, na które obecnie się zanosi, a o których dochodzą już niejaki wiadomości, utrzymuje się ten dziwny stan rzeczy.

Przedewszystkiem, jak granitowa skała, sterczy dumnie zasada, że co na wschód od Warszawy, to dla lewicy. Moskwa? Oczywiście p. Jodko. Opróżni się wskutek tego Konstantynopol? P. Baranowski z popa gandy p. Daszyńskiego. Tyflis? P. Knoll. Tokio? Skoro nie p. Patek, to p. August Zaleski. I tak na Wschodzie, równiutko, jak pod sznurek, będzie dalej sama lewica.

Na Zachodzie do bardzo ważnej Pragi ma pójść p. Patek z p. Baderem, więc znowu lewica z aktywnizmem, a do najważniejszego Londynu p. Adam Tarnowski, aktywista”.

WĘGRY A FEDERACJA NADDUNAJSKA.

W pokoju w St. Germain straciła Austria na południu połudn. Tyrol na rzecz Włoch a część Karyntji i dolinę marburską na rzecz Jugosławji. Zachodnią część niemieckich Węgier przyłączono do Austrii nie na podstawie prawa samostanowienia o sobie, lecz dlatego, ażeby między dwa państwa rzucić kość niezgody, a temsamem uniemożliwić w przyszłości porozumienie i niedopuszczyć do stworzenia federacji naddunajskiej. W międzyczasie stanowisko Francji wobec idei federacji naddunajskiej uległo zmianie. Część Węgier przyznana Austrii wciąż jest jeszcze pod rządem węgierskim, gdyż słabość militarna Austrii i obojętność Wiednia do dzisiaj nie zdobyły się na złamanie węgierskiego oporu. Partja chrześc.- społ., która obecnie ma w Austrii decydujący głos, nie chce uniemożliwić powstania przyszłej federacji naddunajskiej, obojętnie odnosi się do sprawy odebrania części Węgier przyznanych Austrii. Kraje alpejskie zaś stoją na stanowisku, że ziemie przyznane Austrii traktatem, muszą wreszcie przejść pod jej władzę. Rząd węgierski wyznaczył na dzień 1 stycznia spis ludności w zachodnich Węgrzech. Wzbudza to wielkie zaniepokojenie w Austrii, tembardziej, że rząd położył specjalny nacisk na to, ażeby gminy starały się, aby jaknajwiększą część ludności w rubryce: „mowa ojczysta” napisała: madziarska. Węgry będą się starały prawdopodobnie podać wyniki tego spisu jako pewnego rodzaju plebiscyt.

BELGRAD NIEZADOWOLONY ZE ZBLIŻENIA BULGARSKO-CZESKIEGO.

Odwiedziny Stambulińskiego w Pradze, uwiecznione wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pomyślnym wynikiem wywołały w Belgradzie wielkie niezadowolenie. Znajdując ono swój wyraz w artykule jednego z największych dzienników „Politika”, w którym między innymi czytamy: „Nie poraż pierwszy robi się w Pradze akty polityczne, które musi się nazwać nie-

potrzebnymi, nieuzasadnionymi i niezrozumiałymi. Ci, którzy zabierają głos w imieniu Czech, powinni głęboko zastanowić się nad tem, jak i co mają mówić. My milczeliśmy już dość długo. Skoro jednak przybiera się w Pradze, dla skokietowania Bułgarii, pozę robotnika, po to, ażeby na naród nasz i rząd rzucić cień, to nie jest rzeczą zbyt uczynną skierować w stronę Pragi braterską radę. Położenie Czechów nie jest do pozorów szczerzania: mają oni przed sobą ogromnie dużo pracy nad nłożeniem stosunków wewnątrz swego państwa.

W pierwszym rzędzie chodzi tu o ciągłe powtarzające się krwawe starcia z Niemcami, którzy narodowi czeskiemu nie wyrządzili najmniejszej krzywdy, nie mówiąc już o jakichkolwiek gwałtach. Przede-

wszystkiem Czechy powinni starać się, ażeby zapobiec na przyszłość tym starciom, a nie nas pouczać o konieczności zapomnienia okropnych krzywd wyrządzonych przez Bułgarię Serbji. Czechy powinni wiedzieć, że Stambuliński nie zyska sobie naszego zaufania swymi intrygami europejskimi, lecz przeciwnie swoją pracą wewnątrz kraju i przynajmniej przez wypełnienie piśmiennie uczynionych zobowiązań. Nasi czescy bracia, niechaj nas i Bułgarów, których my dobrze znamy, zostawiają w spokoju. Z Bułgarią możemy mówić bez pośredników. Jeżeli Czechy nie porzucą roli pośredników między nami a Bułgarią, to wbrew naszej woli będziemy zmuszeni zmienić nasze dotychczasowe stanowisko wobec Pragi.”

Litwa kowieńska.

(Korespondencja własna „Słowa Polskiego”)

Kowno, w grudniu.

Twór niemiecki jako łącznik prusko-rosyjski. — Misje zagraniczne w Kownie. — Niemiec prym wiedzie. — Stosunki wewnętrzne. — Siła zbrojna.

Partje polityczne. — Ludność polska i jej położenie. — Żydzi litewscy. — Kołosaści niemieccy. — Cofanie się żywiołu litewskiego.

Z perspektywy szeregu miesięcy dzisiaj jest już faktem chyba niejednokrotnie stwierdzonym, że państwo litewskie jest tworem niemieckim, powołanym do życia w tym celu, aby w interesie Niemiec utworzyć ogniwko pomiędzy Prusami Wschodnimi a Rosją. Świadczy o tem nadto wyraźnie w pierwszym rzędzie waluta, obowiązująca w państwie litewskim. Nie posiada ono po dzień dzisiejszy własnej waluty, w obiegu są bowiem banknoty niemieckie i dawne, wydane przez komendę „Ober Ost”, mające — jak wiadomo — gwarancję Rzeszy niemieckiej. Równowaga finansowa jest utrzymana, kraj całą nadwyżkę produkcji rolnej (zboże, len) wywozi do Niemiec drogą oficjalną bądź szmuglem, za co otrzymują broń i amunicję.

Dyplomatyczno-wojskowa misja niemiecka rezyduje w Kownie i wywiera bardzo znaczny wpływ na politykę zagraniczną i sprawy wewnętrzne Litwy kowieńskiej, podczas gdy n. p. francuska misja wpływu żadnego nie posiada i jest uważana za ekspozyturę ministerstwa spraw zagranicznych w Warszawie. Bardzo silny wpływ ma również misja angielska, której polityka pokrywa się na Litwie w zupełności z polityką niemiecką, z orientacją, zwróconą przeciw Polsce. W Kownie przebywa poseł bolszewicki nieiaki Axelrod, nadzwyczaj zdolny agitator, który zamieszkuje wspaniałym gmach „ambasady” sowieckiej, agituje, rozrzuca hojnie pieniędzmi na lewo i prawo, przekupuje, posiada bardzo wielki wpływ a przedewszystkiem szpieguje na szeroką skalę u granicy polskiej. Stąd też porozumienie między Litwą kowieńską a Rosją sowiecką jest bardzo silne — oba bowiem rządy zegulują z wiatrem jak najdalej posuniętą politykę antypolską.

Litwa nie posiada własnego uniwersytetu i wszystkich absolwentów wyprawia na uniwersytet berliński, co jest dalszym dowodem twierdzenia, wypowiedzianego na wstępie.

Przejdźmy do stosunków wewnętrznych.

Siła zbrojna Litwy rozpoczyna trzema dywizjami piechoty (każda dywizja liczy 3 pułki, pułk 3 bataliony, batalion 3 kompanie), wskutek czego jest słabszą od dywizji polskiej. Obecnie tworzoną jest gorączkowo czwarta dywizja. Korpus oficerski, z wyjątkiem kilku zdolnych oficerów, jest poniżej krytyki, pod względem narodowym zupełnie obojętny. Znaczny wśród nich zastęp to jakby pół-Polacy z rosyjską kulturą. Wyżsi oficerowie mówią językiem rosyjskim a gen. Nastopka, który dostał się do niewoli polskiej, ze swym szefem sztabu, gen. Katche, porozumiewa się tylko w tym języku. Bardzo wielu oficerów nie włada zupełnie językiem litewskim. Mówi nim jedynie ten zastęp młodzieży, który wyszedł ze szkoły wojskowej w Kownie, — ci też są najbardziej zagorzałymi szowinistami litewskimi, wychowanymi w duchu prezydenta rzeczypospolitej Smetony, głównego inicjatora Litwy kowieńskiej w dzisiejszym jej stanie. Tych oficerów nazywają „Smetonikami”.

Żołnierz stanowi materiał bardzo dobry, zwłaszcza Żmudzi, o małych wymaganiach kulturalnych, bez wyraźnego antagonizmu względem Polski.

Przemysłu brak na Litwie zupełnie. W ostatnim czasie została zlikwidowana ostatnia fabryka maszyn rolniczych i wywieziona do Niemiec.

Stosunki wewnętrznej polityki ułożyły się tak, że szowinistyczny rząd opiera się na partji chrześcijańsko-demokratycznej w której rei wodzą księża-litwomani, szowiniści o silnym odcieniu bolszewickim, o czem świadczy choćby ten fakt, że propagują hasło wyłączenia bez odszkodowań z tego w pierwszym rzędzie powodu, że wielka własność przeważnie znajduje się w ręku ziemian Polaków, w mniejszej Rosjan.

Ludność polska Litwy kowieńskiej przeżywa ciężkie chwile, życie pod ciągłym terrorem. Pod grozą twardej szyskan żaden Polak nie może okazywać sympatji np. żołnierzom polskim — jeńcom, w przeciwnym razie bywa internowany w Kownie a następnie wydalony poza granice kraju. Oprócz licznej rzeszy obywateli ziemian, bardzo silną grupę polską stanowi inteligencja zawodowa, zatem adwokaci, lekarze itd. miewyko na Litwie, ale nawet i na głębokiej Żmudzi, tworzącej ostoję Litwy kowieńskiej. Inteligencja ta

bardzo żywo czuje po polsku a nawet w niektórych miejscowościach usiłowała otwierać gimnazja (np. w Telszach), stanowi w każdym razie materiał o wysokim poziomie kulturalnym. Wszelkim jednak tym zabiegom rząd kowieński stawia wielkie przeszkody i tłumi każdy w tej mierze poryw w samym jego zawiązku. Stąd też gimnazja tu i ówdzie powstające zostały czemprędzej zamknięte, podobnym torem zanikło wiele szkół polskich. Poza tem wiele tu szlachty zaściankowej polskiej, czującej bardzo silnie i głęboko po polsku, podobnie i chłopów. Dodać wreszcie należy, że znaczna rzesza pracowników zawodowych jak rękodzielników — dalej oficjalistów prywatnych, ekonomów, fornal — to Polacy, niemniej jak tamci żywo czujący po polsku. Wleku z nich służyło w armji Hallera. W cyfrach ścisłej statystyki stosunków tych ująć nie można, — faktycznego stanu rzeczy nie przedstawia bowiem dawna statystyka rosyjska o wybitnych zamierzeniach rusyfikacyjnych, statystyka litewska, jeszcze nie przeprowadzona, też nie dałaby z tych samych pobudek jasnego obrazu.

W Kownie wychodzi „Gazeta Kowieńska”, pismo polskie, co parę tygodni zawieszane, to znów występujące pod innym tytułem. Pismo to ze zręcznością niezmierną oświetla stosunki litewskie, te zwłaszcza, które kompromitują rząd kowieński w przeciwstawieniu do Polski. „Gazeta Kowieńska” jest bardzo na Litwie rozpowszechniona, pisma polskie nie dochodzą, rząd bowiem pod tym względem przecina wszelką łączność publicystyczną z Polską, natomiast wydaje w języku polskim pismo pt.: „Litwa”, — którego jednakowoż Polacy nie nabywają; gadzinowy organ nie ma wśród nich odbiorców.

Żydzi zażywają w Litwie kowieńskiej wielkiego poparcia, — mówią wprost, że żyją w Judei—Lituanii. Sfery rządowe i polityczne otaczają ich opieką, chociaż chłop litewski wrogo się do nich odnosi. O ich wpływie świadczy choćby taki np. szczegół, iż w Kownie tabliczki orientacyjne, na domach umieszczone, zawierają nazwę nie w trzech językach: na pierwszym miejscu: litewskim, dalej polskim, na trzecim żydowskim. Te żydowskie napisy sprawiają bardzo oryginalny widok! Są też żydzi litewscy dla państwa bardzo lojalni i prawowierni, związani z Litwinami na platformie wielkiej nieprzyjaźni wobec Polski. Zajmują wobec państwa zupełnie inne stanowisko, aniżeli w Polsce. To też rząd litewski popiera ich bardzo, wypiera i niszczy handel polski, aby kosztem jego ruiny bogacić handlarzy żydowskich. — Kowno posiada silny żywioł polski. O jego sile Litwini są nadto dobrze przekonani, a minister Żukas otwarcie przyznał, że gdyby w Kownie (mieście) zarządzono plebiscyt — wypadłby stanowczo na korzyść Polski.

Podobnie popiera rząd kolonistów niemieckich. Mają oni swoje czasopismo „Litauische Rundschau” — cieszą się wielką swobodą, mają własne szkolnictwo — co świadczy o tem, że istnieje bardzo silne porozumienie litewsko-niemieckie. „Rundschau” broni bowiem spraw litewskich, jakby własnych, w czasie wojny polsko-litewskiej zbierało składki na armję litewską.

Zainteresowanie budzi tzw. „Mała Litwa”. To mały skrawek terytorjum, znajdujący się pomiędzy Bałtykiem, granicą północno-wschodnią Prus Wschodnich i dawną granicą Niemiec i Rosji. Tzw. Kłajpeda, czeka obecnie na plebiscyt, o którym ani słycho i już obsadzona przez wojska francuskie. W plebiscytc pomyslny nikt na Litwie nie wierzy.

Stosunki Łotwy z Litwą są marne. Łotysze skorzystali z zatargu Litwy z Żeligowskim i zajęli kilka miejscowości koło Dźwińska pod tym pozorem, żeby nie dostały się w ręce Żeligowskiego.

Wogóle zaznaczyć należy, że żywioł litewski ustępuje na Litwie na korzyść polskiego i białoruskiego. Z czterech plemion dwa wymarły dwa pozostały. W tym procesie tkwią jakieś głębokie antropologiczne przejawy. Proces rozkładu da się odwiec na jakich kilkadziesiąt lat — poczem wyłoni się kwestja, który żywioł weźmie górę, polski, białoruski czy niemiecki? To kwestja w każdym razie nie bardzo odległej przyszłości.

O program zewnętrzny.

U wstępu nowego roku godzi się wymienić te najważniejsze postulaty naszej polityki zagranicznej, o których wypełnienia prawidłowy i zdrowy rozwój państwa polskiego zależy.

Jako naczelny, ideowy postulat, z którego wszystkie inne szczegółowe niby ze źródła ożywczego się rodzą, musimy przyjąć budowę państwa narodowego, tzn. pod względem ściśle politycznym zapewniającą żywiołowi polskiemu bezwzględna przez nikogo obcego z zewnątrz i z wewnątrz niekrepowaną swobodę w decydowaniu o rządach państwem, pod względem granic jednolitą i logiczną, tzn. kształtującą państwo jako indywidualność geograficzną, ujętą genialnie w mapie Dmowskiego, pod względem gospodarczym samostarczalną. Polska budowana na potęgę żywiołu nacjonalistycznego, jako na jedynej naprawę realnej sile i warunku żywotności każdego wielkiego państwa, zdefiniowana i silnie zarysowana jako osobowość geograficzna a wreszcie produkująca maximum środków ekonomicznych, umożliwiających jej opędzenie wszystkich egzystencjonalnych potrzeb własnymi, naturalnymi zasobami — oto podstawowy, ogólny program polskiej polityki zewnętrznej na rok bieżący.

Gdyby nie normalny pod względem polityki ze wewnątrz rozwój odrodzonego państwa polskiego w ciągu dwu lat jego istnienia, rozwój par excellence ekscentryczny rozproszkowiujący bezcenną energię narodową na niezgodne z interesem państwa eksperymenty — uprzytomnienie wyżej naszkicowanego programu ogólnego mogłoby się wydawać bezcelowym. Program powyższy jest bowiem tem dla organizmu kształtującego się na nowych podstawach państwa na szego, czem rdzeń pacierzowy w organizmie człowieka. Niestety dotychczasowy kierunek naszej polityki zagranicznej, niekontrolowany przeważnie przez Sejm i wyjęty bezprawnie z zakresu danych mu od narodu kompetencji karygodnie zaniedbywał budowanie takiego programu i dopiero klęski, jakich stał się lekkomyślnym sprawcą zmuszają go do przeprowadzenia rewizji siebie samego i naprawy popełnionych błędów.

Ekscentryczne tendencje polityki zagranicznej państwa ujawnione w dwu latach ostatnich muszą po uczyzionych smutnych doświadczeniach zmienić się na egocentryczne, dośrodkowe, niefortunne a tyle dla nas szkodliwe próby kreacji „państw” zderzakowych muszą ustąpić wreszcie miejsca planowej i energicznej budowie własnego państwa. Najlepsze siły polskie rzuciły się dwu lat bez opamiętania i miary, do paszczy wschodniego molocha winny być wreszcie zwrócone i zły powrót na stół dla nas ważniejszym, bo kwestię bytu niepodległego stanowiącym zachodnie państwa.

Rzecz oczywista, że na pierwszym naczelnym miejscu zagranicznego programu naszego musimy umieścić sprawę Górnego Śląska, jako najbardziej palącą i nagłą ze względu na bliskość terminu plebiscytowego a najważniejszą ze względu na interes państwa. Jej musi rząd w najbliższych tygodniach bezwzględnie najwięcej uwagi i wszechstronnych wysiłków poświęcić, aby choć w pewnej części naprawić własną lekkomyślność i karygodne zaniedbanie tego postulatów w ubiegłym roku wschodnich eksperymentów federalcyjnych. Musi rzucić na szalę wypadków wszystkie

środki propagandy w ludziach, piśmie, pieniądzu, przede wszystkim jednak musi strzedz tej sprawy jak oka w głowie na arenie międzynarodowej, u źródła jej dyplomatycznego rozstrzygnięcia w Londynie, w życzliwym dla nas i potrzebującym nas Paryżu i w kokietyjacej nas ale niepewnej ze względu, nadominującą w niej rolę czynników anonimowych Genewie. Obowiążkiem rządu jest stworzyć wszystkie możliwe dlań gwarancje zwycięstwa na Górnym Śląsku, przede wszystkim zaś sparaliżowanie agitacji wewnętrznej Niemiec i ich imperjalistycznej polityki, dążącej per fas et nefas do zmiany traktatu wersalskiego w sprawie Górnego Śląska.

Druga paląca kwestja, to Wileńszczyzna. Rząd musi dążyć do jaknajszybszej i zdecydowanej likwidacji Litwy środkowej w myśl uchwał sejmowych i własnych zapowiedzi a następnie do również jak najszybszego plebiscytu, któryby umieścił przygotowaną niewątpliwie wspólną akcją Moskwy, Kowna i Berlina, pierwszej dążącej do wyrąbania sobie w ten sposób okna na Zachód, celem zboldzewienia go, ostatniego zaś, usiłującego przegrana na Zachodzie powetować propagandą przezeń od lat a obecnie stanowiącą dlań kwestję życia — ekspansją na Wschód.

Pomyślnie załatwienie oby powyższych postulatów zawisło przede wszystkim od katerycznego spełnienia trzeciego tj., od definitywnego zawarcia pokoju. Tylko pokój ostatecznie zawarty umożliwi nam skupienie wszystkich wymaganych sił i energii, niezbędnej do wygrania sprawy Górnego Śląska i Wileńszczyzny. Pokój stworzy niezbędne materialne i moralne warunki dla pozyskania nastroju wahającej się jeszcze i wyczekującej części ludności Górnego Śląska, w sprawie Wilna zaś uniemożliwi ingerencję Sowietów, skorych do niej tak długo, jak długo nie nastąpi podpisanie ostatecznego traktatu pokojowego w Rydze.

Pokój jest jednak przede wszystkim dla całości kształtu naszego życia państwowego niezbędny, dla ugrunтовania i uleczenia go wewnątrz a dla nadania mu koniecznej powagi i znaczenia na zewnątrz. Dlatego też z takim zadowoleniem przez całą Polskę przyjęte zaproszenie Naczelnika Państwa przez Prezydenta i rząd francuski do Paryża, winno być przede wszystkim przez jadących tam naszych reprezentantów wyszukane w tym kierunku, aby przekonać zagranicę o naszych szczerych dążnościach pokojowych i o naszej potrzebie pokoju. Naczelnik Państwa musi powiedzieć w Paryżu p. Millerand'owi, że Polskę w obecnych warunkach na nową ofensywę absolutnie nie stać, że Państwo Polskie bez względu na to, co się na Wschodzie dzieje i bez względu na interesy wielkich mocarstw na Wschodzie musi rozpocząć gruntowną, od podstaw nowoczesną organizację państwową wewnętrzną i to nie tylko dlatego, aby wyprzewodzić z nad przepaści gospodarczej, finansowej i kulturalnej zniszczonej do cna wojnami kraj ale także i dlatego, aby móc się bronić skutecznie, gdy zostanie napadniętym, co jest bardzo możliwym.

Organizacja wewnętrzna państwa umożliwiona przez pokój wysuwa szereg nowych postulatów naszej polityki zagranicznej. Najważniejsze z nich — to postulaty rozumnych i wyłącznie interesem państwa dyktowanych przymierzy i związków z innymi państwami. Podróż Naczelnika Państwa do Paryża jest

dla spełnienia tych postulatów znakomitą sposobnością. Wyraźne zaproszenie rządu francuskiego do zawarcia przymierza Polski z Francją winno znaleźć obowiązujący i korzystny dla nas w Paryżu epilog. Przymierze to powinno być jednak zawarte tylko dla wzmocnienia i ugrunтовania pokojowego Polski, gdyż tylko taka Polska może być pożądaną sojuszniczką Francji, nie zaś w celach wojennych, gdyż te mogłyby się stać grobem dla niepodległości Polski jeszcze w tym roku.

Ze względów gospodarczej odbudowy państwa, winien szukać rząd nasz zbliżenia do Ameryki, co już niejednokrotnie na tem miejscu było poruszane a dla którego dobrych sposobności również w obecnych warunkach nie brak.

Celem trwałego zabezpieczenia się przed agresywnością Sowietów i Niemiec musi Polska — oprócz przymierzy z wielkimi mocarstwami — szukać aliansów z bliższymi sąsiadami, których interesy żywotne z naszymi nie pozostają w zasadniczej sprzeczności. Śladem rozumnych aljansów jugosłowiańsko-włosko-czeskich winniśmy i my pójść a częste przyjazdy kierowników politycznych państw do Warszawy szukających naszej przyjaźni, winny być w tym roku lepiej i mądrzej wyzyskiwane aniżeli w poprzednim. Nasz rząd winien skrupulatnie i wszechstronnie rozważyć, czy idea małej ententy, z której rekomendacją niedawno przyjechał do Warszawy p. Take Jonescu nie leży istotnie na linii rozwojowej i mocarstwowej Państwa Polskiego i czy Polska jako jej twórczy współczynnik nie stałaby się w krótkim czasie najpotężniejszym regulatorem stosunków Wschodu Europy.

Jakkolwiek bądż — dwa postulaty naszej polityki zagranicznej w stosunku do 2 sąsiadów wprost narzucają jej tegorocznemu programowi. Polska — ze względów gospodarczych przede wszystkim — musi dążyć do zawarcia ścisłego porozumienia z Rumunją — ze względów zaś głównie politycznych — dążyć musi do porozumienia się z Czechami, aby to nie wpadły w objęcia Niemiec, co im niechybnie grozi, gdyż Polska we własnym najlepiej rozumianym interesie temu nie przeszkodzi.

W Gdańsku winien rząd dążyć do uzyskania i wyzyskania pełni tych prerogatyw, jakie nam daje — niekorzystna zresztą na ogół dla nas — konwencja polsko-gdańska, niepuszczając przytem z oka widoków możliwie rychłego i zasadniczego skorygowania krzywdzącej nas konwencji przez koalicję. Od entuzjazmu i powitań na cześć morza w ostatnim roku winniśmy w roku obecnym przejść do wypełnienia tego morza pracą żywiołu polskiego, polskimi okrętami i polskim portem.

To są tylko niektóre z najważniejszych ale niewątpliwie najbardziej piekace postulaty naszej polityki zagranicznej, których korzystnego urzeczywistnienia, oczekuje w trosce ale i w głębokiej wierze całe bez wyjątku społeczeństwo.

Józef Rudnicki.

Górny Śląsk to — półtora miliona ludu polskiego, przywiązanego do Polski.

WACŁAW FIŁOCHOWSKI.

GONTYNA.

BALLADA.

(Ciąg dalszy.)

Tego żywiołowego podziwu dla młodej artystki nie okazał był tylko Kossan. Ale Kossan, ten psuty przez białogłowy i otaczany natarczywym entuzjazmem dziw-chołpiec, zjawił się w Warszawie jak ptak zamorski przelotnie, wzbil się odrazu w górę wysoko umocnił byt czarciego Młyna — i rznął nagle poprzez czarną chmurę wyjątkowego skandalu w oichłai nie-pamięci.

Kossana już niema. Pozostały po nim głębokie szramy w duszach mieszkańców Gontyny, fotografie i karykatury w foyer Czarciego Młyna, garść rozpięchłych już, niemal szczałkowych wspomnień wśród aktorów i publiczności, a na Powązkach zapomniana i zapadła mogiła, naga już, ogołocona z wieńców i szarf tryumfalnych.

Opowieść o zamierzonym małżeństwie Nowaczka z Boginą byłaby powierzchowną i niesumienną, gdyby czytelnik nie poznał bliżej historii Gontyny. Dopiero co możliwe jaknajskrajniejszym uchyleniu kotary, za którą ukryły się tajemnice siedliska Bożków, hędzie my mogli śnać przewidywania, co pocinnie Bożek bez Boginki i jak potoczą się jego dalsze dzieje na gruzach zburzonej świątyni.

Boginę poznał Bożek jeszcze wówczas, gdy była ona młodzieńką, bo zaledwie szesnastoletnią boną czy też dozorczynią w przytulku dla bezdomnych starców na krańcach Warszawy. W tym właśnie czasie Bożek, dwudziestoletni student konserwatorium i jedno cześnie szkoły, dramatycznej, łącznie z kilku kolega-

mi utworzył był zespół muzyczny, by nieść ludziom umiłowaną niemal religijnie sztukę.

Nieść, myślicie, na tonące w światłach i kwiatkach estrady wielkich sal koncertowych? Nie. Na podwórku przedmieść, gdzie dotychczas tylko psy ujadaly i zepsute katarynki, gdzie warczały rozklekotane harmonie i wyły zdarte głosy ślepych, kulawych, garbatych, i zęzowych próżniaków.

Zespół Bożka, uzbrojony w zapał, dobre instrumenty i w sumienniu przygotowany wielki repertuar muzyki, ruszył na wędrowkę misyjną w przekonaniu, że duszące się z braku powietrza duchowego przedmieścia wyrodnią się w bezruchu obojętne na zbrodnię, po nocach krzyczącą, powitają artystów jeżeli nie chórami radości, to w każdym razie życzliwie. Do pracy nagliła słodka wiara, że sztuka wyzłoci niebo szarych, wycieńczonych egzystencji, pobudzi twarze do uśmiechu, przywróci wierzeniom świeżość i lagodny koloryt odpędzi zmyły zła i zdziwienia, zacczajone za każdym niemal węglem szarych domostw.

I oto wśród cuchnących, nigdy chryba niezamiatanych podwórek odezwał się Händel, Mozart, Beethoven, Berlioz. Z okien wychylały się zaciekawione, blade twarze, przeważnie bezradosne, z głęboko wrytymi śladami nędzy i zaduchu piwnicznego i ze zdumieniem wpatrywały się w ludzi, tak niepodobnych do przeważnie niechlujnych grajków domokrężnych.

Brak uznania nie zrażał młodych muzyków. Zbierały się w grze, tracąc z oczu posępną dekorację li rzucając im miedziaki, kłaniały się uprzejmie i zamękoncertów. Coraz częściej znosić musieli uszczypliwe nawet brutalne zaczepki ze strony podwórkowych mistrzów. Dotychczasowi przez tradycję pasowani władcy wrzuseń estetycznych i zadum całej dzielnicy, w dziele sztywny chłód, jakim przedmieścia powitały Bożka, czuli się jednak zasadniczo dotknięci zamachem intruzów na swe prawa i przywileje. Ich zdaniem nędzny, rozlazły i niezrozumiały repertuar paniczów psuł

tylko smak i upodobania, co mogłoby się z czasem nie korzystnie odbić na dotychczas zażyłym stosunku katarynki i ich audytorium. Coraz częściej się zdarzało że w salach koncertowych zjawiała się gromadka obdar-tusów ze swymi instrumentami i przerywała koncert okropnem szczeniem katarynek, piskiem skrzypiec i asmatyczną sapanią dziurawych harmonii.

Podczas jednego z koncertów na oparkanionem i wyjątkowo czysto utrzymanem podwórku jakiegoś je-dnopiętrowego domku, Bożek nagle podniósł oczy w górę i dostrzegł w oknie zasłuchaną główkę dziewczęcą, niepodobną ani z rysów, ani z wyrazu twarzy do typu panującego na przedmieściach. W sąsiednich oknach tłoczyło się kilkunastu pomarszczonych, jak purchawki, chropawych i krzywych mieszkańców przytulku.

Właśnie kwartet Bożka z cicha śpiewnie opowiadał coś bardzo dowcipnego i subtelnego, gdy przez bramy gnęło na podwórko kilku obdartych drabów. Gwizd śmiech szyderczy i krzyki przewały koncert, a spojrzenia wyzywające, zaślinione z wściekłości przekleństwa i wyzwiska, jak grad kamieni posypały się na głowy muzyków.

— Raz już wam mówiłem tyse śledzić, wont od podwórek!

— Jakby im tak wytracił po parę desek z parkanu, toby dopiero śpiewali — syknął drugi opryszek.

— Odebrać im instrumenty!

— Te, Stasiak, a pokaż no tym bladym grajcom, jak się łamie szczeble w drabinie!

Jeden ze zbójów, dyszących nieokiełznaną nienawiścią do artystów i do ich repertuaru, widocznie ów Stasiak, chciał coś osobliwego pokazać, gdyż wolno, uśmiechając się obmierzłym pyskiem, zawiązał rękawy brudnej koszuli, pod którymi grały niespokojnie grube sploty i supły nięśni.

Bezsilnie i cicho drepcąc w miejscu stadko Bożka rozglądało się w sytuacji. Z otoczonego wysokim par-

Ciekawe sprawozdanie poselskie.

Dnia 27 u. m. złożył pos. Bryl w sali „Czwiazdy” przed zebranymi w komplecie b. agitatorami pos. Abrahama, przeczującymi nowe wybory sprawozdanie za charakterystyczne by szeroki ogół nie miał się o niem dowiedzieć.

Czy inteligent i robotnik lwowski, żyjący z dziennego zarobku nie złudną karmi się nadzieją poprawy fatalnych stosunków aprowizacyjnych, a najlepszą wolą prezydium miasta, atakowanego także przez „Kurier Lwowski” za niedoleżne ściganie paskujących „piastów” zdolną jest pokonać kres paskarskiej pladze, jeżeli w odpowiedzi Pasierskiemu z Dublan, grożącemu strajkiem producentów z powodu rzekomych nadużyć magistrackich organów kontrolnych p. poseł zachęca do dalszego paskowania, względnie wygładzania 200.000 miasta następującymi słowami: „Zorganizować się i strajkować, jeżeli „mieszczuchy” karmić się chcą waszą pracą”. „Mieszczuchy” zakartować sobie dobrze po winni słowa kamienicznika lwowskiego i podlowskiego „obszarnika”, okrzykniętego przez pp. Pasierskich wśród dźwięków „niechaj żyje” postem lwowskim.

Albo czy się ochroni Polska przed bolszewicką zarazą, jeżeli reprezentant suwerennego Sejmu, osoba podpora p. prezydenta ministrów w zdemoralizowanej masie taką wskazuje wytyczną praktycznego postępowania: „Bładacie ma obszarników wzbraniających się dawać wam drzewo po cenach maksymalnych. W moim powiecie, Brzesku, chłopci nie mogą w legalny sposób zrealizować asygnat, pojechali gromadą do lasu, obszarnika, który chciał im przeszkodzić, ograbili do naga, skatowali do utraty zmysłów, poczem swobodnie już nabrali drzewa do syta. Krakowski sąd karny odesłał uszkodzonego do starostwa które ukarało winnych grzywną w kwocie 20 marek. (Huragan śmiechu). Macie sprawę jasną, rozstrzygnięta na drodze administracyjnej i sądowej. Nie radzę wam zrobić coś podobnego; wy jednak możecie stąd wyciągnąć praktyczne wnioski.

Nie inaczej, jak objawem moralnego zdziwienia połączonego z bezprzykładnym lekceważeniem swoich słuchaczy, bo obliczom na ich bezdenną głupotę, uważać się musi następujący wykrzyknik p. posła: „Narodowo-demokratyczna prawica wszelkimi siłami przeciwdziała wykonaniu reformy agrarnej. Niechaj pamięta, że w potrzebie weźmiemy ziemię za darmo”. Biedni piastowi idealisci, pozbawieni przez za chłannych endeków wszelkiego wpływu na rząd Witosa i solną gospodarkę Wilczyńskiego. Ale chłop wscho-dnio-galicyski, któremu niezniszczony, żadną ukraińską plagą brat z zachodu z pod nosa zabierze ziemię, dość ma bajania agrarnych idealistów, kiedy ponętnego bądź co bądź hasła — ziemia za darmo — nie nagrodził ani jednym oklaskiem.

Ubolewał dalej p. poseł nad tem, że współpraca w Sejmie, jakkolwiek w przysięgającej liczbie złożonym z chłopów, staje się niemożliwą głównie z powodu zachowania się posłów-chłopów z h. Królestwa: „Mówią nam. Wy ludowcy ludzie dobrzy, jednak nie

kanem dziedzińca wiedła na ulicę tylko jedna brama, osadzona teraz przez zbirów. Niepodobna też było szukać schronienia w tym białym domku, gdyż w chwili wtargnięcia bandy na dziedzińiec zakomotały głucho ryglami drzwi przytułku, gdzie w oknach trzęsły się okropne, obojętne na wszystko głowy napół głuchych i ślepych starych.

Bożek jeszcze raz zrozpaczony wzrok posłał w stronę bramy, skąd na podwórko wślizgnął się jakiś dziwny kudłaty i rozczochrany osobnik w pasiastym kaftanie, pewnie spóźniony uczestnik napadu. Zespół artystów, ściskając w rękach instrumenty, bezradnie cofnął się pod ścianę domu i w milczącym lęku czekał.

Ze wzburzonej gromadki napastników wystąpił wreszcie muskularny Stasiek i zwołna, z przejmującym zimnym uśmiechem pogroźki, zbliżał się do muzyków, zaciskał czarne pięści, tacał się na grubych i krótkich nogach, głowę, jak byk gotujący się do napadu, nachylał coraz niżej. Wreszcie stanął przed Bożkiem, szyderstwem spojrzenia oblał mu twarz i cicho, głosem w którym szamotał się, jak dzięki zwierzę, gniew nieopisany, prosił.

Panie starszy.. Niech wielmożny artysta odda mi swoje skrzypki. Poczajcie nam, muzykantom i dobrym chłopcom w drogę wlażą i chleb odbierają? Czemu nie idą do swej Filharmonii?

Uprzejmość prośby była pozorna i nie dobrego nie wróżyła. Bożek dobrze wiedział, że plugawe półkole z dźwiękiem zadowoleniem podchodzi coraz bliżej, by w odpowiedniej chwili wziąć zbiorowy udział w oczekiwany pogromie.

— Oddaj skrzypki! — ryknął wreszcie drab, tracąc panowanie nad sobą. Zapachniała mu widać masa kupa, podkładało go aż do utraty przytomności przecucie krwi i bladeść twarzy słabych, strwożonych przeciwników.

— Pytam się: oddasz skrzypki? — znów cicho pytał zbir, drząc na całym ciecie ze wzburzenia.

Jednoserjowy film nad filmy w 7 aktach p. t. Królowa Draga

Ilustrujący krwawą noc

w Serbii 1903 r.

wyświetlają obecnie Marysienka i Kopernik.

MAGDA SONIA

przepiękna artystka dramatyczna kreuje główną arcytrudną rolę.

możemy iść z wami, bo coby nam powiedział ksiądz, co obszarnik. Wybrani za pańskie pieniądze, przekupieni przez panów nie mogą mówić i działać inaczej”. Nie mogą działać inaczej Królewscy chłopci, nie zarażeni dotychczas obszarniczo-paskarskim jadłem zachodnio-galicyskim, jak stronić od reprezentantów „brzeskich bohaterów”, którzy wzorem mistrza Stapińskiego nie widzą swoich Klimków pod nosem. Jednak ponieważ podobne kalumnie, tem wstrętniejsze, że dotyczą ogółu posłów nieobecnych, nieraz już nały na lwowski bruk z ust lwowskiego kamienicznika, czas ostatni, by chłopci tej miary, co pos. Sawicki i p. Wicemarszałek Maj poprosili swego koleżę o bliższe dane, kto i czem ich przekupił.

Wreszcie wystąpienie jednego z wiecowników, wskazującego na właściwe źródło nieszczęść odrodzonej Ojczyzny, federacyjną politykę Belwederu, ukoronowaną marszem na Kijów czyli niepotrzebnym prowokowaniem bolszewików dało p. Brylowi sposobność rozwinięcia swoich generalsko-dyplomatycznych zdążeń. W sukurs pobiegł mu obecny na sali pos. Grzędzielski. Pakt Pełury—Dąbski, to uratowanie b. wscho-dniej Galicji dla Polski. Tylko dzięki zrzeczeniu się Pełury praw swoich do wschodniej Galicji, mógł Dąbski stosunkowo łatwo rozprawić się w Rydze z prefe-słami Joffego. Czy nieboszczyk Zagłoba nie ukáže kiedyś w niebie Michałowi poobcinać uszy nowemu Bohunowi za malowanie jego fortelu pp. posłowie nie dopowiedzieli.

Odezwa żyłomska Naczelnego Wodza — to wymysł endeków gazet, tak samo zagrożenie Warszawy i Lwowa przez bolszewików, niemniej ograbienie pół Polski, zmaruwanie 100 tysięcy polskiej młodzieży „bo gdyby był Piłsudski nie poszedł pod Kijów uprzedzić i odaremnnić najazdu wrogów, bolszewicy byłby zniszczyli ziemie różnielne polskie”, autentyczne słowa p. Grzędzielskiego.

Jakich smrotnych dożyliśmy czasów. Czy może się utrzymać państwo, stworzone przez ludzi wyzbytich poczucia politycznej odpowiedzialności?

Ludowcowi sędziowie-militaryści przed swoimi sędziowskimi trybunałami nie spotykali zapewne zbrodniarzy z charakterem, którym nie brak odwagi do przyznania się do win, co im z drugiej strony nie przeszkadzało w wymiarze kary. Niechajże pamiętają, że za wielką to rzecz naród 25-milionowy, by winne jego nieszczęść jednostki ujść mogły dobrze zasłużonej kary. Kłamstwem, oszczerstwem, zohydzeniem uczuć religijnych, zachęcaniem do zbrodni i bezprzykładnym tumanianiem naiwnych nie daleko się zajdzie.

Uczestnik.

— Nie — odparł bezdźwięcznie Bożek pozbawionym barwy wargami. Rozumiał, że ma do czytania z bestją, rozmiętą w silę swych pięści i w bójkach i do bójkii najwidoczniej stęsknioną, przymknął więc oczy i w drętwej rezygnacji oczekiwał chwili, kiedy czarna pięść zwałi mu się na czaszkę, by podnieść potem wypuszczone z rozkurzonej nagle ręki skrzypce.

Zbir skurczył się, gwałtownym ruchem wysunął garść, zatoczył nią w powietrzu elipsę, ale natychmiast bezradnie i martwo pięść opuszczył. Bożek przez niedomknięte powieki zauważył, że jakiś wielki, stokroć od pięści większy cień przed oczami mu mignął a krzyk szarpnął wyprężonymi nerwami.

Opryszek zwałi się z nóg. Powstało zamieszanie. Wściekłe i zdumione oczy napastników ciskały ogień w stronę okna, pod którym Bożek bierując oczekiwał wraz z kolegami na męczeństwo. Z nierównych bruków podwórka zwołna powstał broczący krwią Stasiek, ale zatoczył się bezwładnie i osunął w zbłądną gromadę swych towarzyszy.

Nawałnica przekleństw, miotanych przez pozbawioną przywódcy bandę, ochryple ujadania psa, szarpnięcia się aż do męki na łańcuchu, jakieś nierówne bulgotanie w oknach przytułku — fałszywą i nieznosną wrzawą darty na strzepy ciszę pogodnego wieczoru. Ów kudłacz, którego Bożek uważał za współnika napadu stał, jak się okazało, obok grupy muzyków i gniewnym, szczełającym głosem, ruchami krótkich ramion oraz groźnym polyskiwaniem zębów wypierał z podwórka zgraję, unoszącą ogłuszonego i krwawiącego heszta.

Bożek jakby się ocknął z ciężkiego snu. Zdumiony u nóg swych ujął rozbitą, żelazną, krwią bandyty znaczoną, sagan. Postąpił parę kroków naprzód i spoj-rzał w górę. W oknie za sylwetą wybladłej dziewczyny cień jakiejś starszej damy, wymachując piszczałkami chudych rąk, bulgotał coś w szale indyjskiej irytacji. Z sąsiednich okien, jak z ram, spoglądała galeria trzę-

Nowa ustawa o Kasach chorych.

Sejm Rzp. Polskiej uchwalił na dniu 19-go maja 1920 r. ustawę o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby, na mocy której szerokie warstwy ludności będą miały zapewnioną wydatną pomoc na czas choroby. Ustawa ta wchodzi w życie w Małopolsce od 1-go stycznia 1921. Wobec tego, że ustawa z 19. maja ma zastąpić dotąd obowiązującą ustawy o ubezpieczeniu na wypadek choroby, podajemy do wiadomości naj-ważniejsze przepisy:

1) art. 1. postanawia, że na jeden powiat może być tylko jedna kasa chorych, a więc wszystkie kasy korporacyjne, fabryczne zarejestrowane itd., muszą przystąpić do likwidacji, a członkowie tychże stają się członkami miejskiej Kasy chorych.

2) Wszyscy dotychczas na podstawie austriackiej ustawy zwolnieni od obowiązku ubezpieczenia, obecnie podlegają ubezpieczeniu na wypadek choroby, ustawa polska bowiem nie czyni obecnie żadnej różnicy między ubezpieczonymi, a w szczególności wedle art. 3 podlega obowiązkowi ubezpieczenia wszystkie osoby zatrudnione na podstawie stosunku roboczego, lub służbowego bez względu na stanowisko i zarobek. Jedynie dyrektorom naczelnym i dyrektorom prokurentom banków i zakładów przemysłowych, przysługuje prawo zwolnienia się od obowiązku ubezpieczenia o ile ich zarobek przekracza 30.000 marek rocznie. Oprócz dotychczasowych ubezpieczonych podlegają także ubezpieczeniu na wypadek choroby w kasach chorych urzędnicy państwowi, powołani na podstawie umowy pracy, urzędnicy wszelkich instytucji społecznych, religijnych, dobroczynnych, zawodowych; funkcjonariusze instytucji samorządowych, pracownicy, nauczyciele i wychowawcy zakładów naukowych, wreszcie służba domowa i dozorca domów. Ubezpieczeni stosownie do ich zarobku dzielą się na 22 grup zarobkowych. Wysokość wkładki wynosi 6 1/2% płacy ustawowej. Członkowie obowiązkowo ubezpieczeni płacą 1/2 uależnej za nich wkładki, zaś 1/2 ich pracodawcy. W myśl rozporządzenia Ministerstwa Pracy pracodawcy obowiązani są podać Kasie chorych wykaz wszystkich przez siebie zatrudnionych robotników i urzędników z dokładnym oznaczeniem rzeczywistych zarobków, a do wykazu ma być dołączony spis imienny członków rodziny każdego ubezpieczonego. Z chwila bowiem ubezpieczenia nietylko członek Kasy chorych, ale cała jego rodzina z nim zamieszkała, o ile jest na wyłącznym utrzymaniu ubezpieczonego, jest równocześnie ubezpieczona w Kasie chorych i ma prawo do świadczeń. Stosownie do opłat wynosi zasiłek 61% ubezpieczonego zarobku, a więc wynosi zasiłek do 120 mk. dziennie

sących się, wyszarżających i jakby pleśnią pokrytych głów.

Kudłacz zamknął już był bramę i skromnie stanął na uboczu.

— Kto pan jest? — spytał go Bożek.

Zapytany potrząsnął mocno sklepioną głową i zamknął się niezasadnym śmiechem.

— Bury pies! Hej, bury pies! Zwiedził świat cały, choć podwórko swe kocha najwięcej. Ona! przez pola, gwał przez las, nocą gwiazdom się zalecał i z księżycem rozmawiał za pan brat. On, księżyc, tam na niebie gwiazd pilnuje, ja tu na ziemi swego pana strzegę. Pan przysłał mię tu do was, kazał prosić na polewkę, na dobrą mocną polewkę z wina.

Śmiał się radośnie, łyskając z pod poplątanych kudłów pogodą w oczach.

Bożek zadarł głowy. Okno, z którego nadeszła od-siecz śmieciał dziewczyny, było już puste, wylewał się jednak przezeń bulgocący potok oburzenia.

— Precz stąd, wyrodna dziewczyno! O głowy ludzkie rozbijać sagany, takie wielkie sagany, to potrafisz, pannico bez czci i wiary! Porządnego przytułku nie uszanujesz, patrona jego, św. Ambrożego obrażasz, starcom zły przykład dajesz! Precz stąd! Na wieczne potępienie, precz!

Ze szczełkami ryglów i zasuwek otworzyły się drzwi na dole i stanęła w nich wypędzona srebrnawłosa dziewczyna. Twarz miała blade z wzburzenia, czarna chmurę w zrosniętych brwiach i zaciętość w ustach.

— Bury pies ma dobrego pana — śmiał się kudłacz. — Mój pan nazywa się Dobra Cawila. Kocha ją go ludzie, oh, jak go kochają, i jak ja go kocham! Mój pan ma tu w pobliżu karczmę, a w karczmie tej zbierają się jego przyjaciele. Wielcy panowie, choć nie bogaci, ale wspinałi i w panu mym rozmiłowani.

(C. d. n.)

Wielka epopeja narodowa na tle walki Polski z bolszewizmem „LITUANIA”

Najwspanialszy z cyklu obrazów „Dla Ciebie Polsko” jutro t. j. we środę 5 bm. w KINIE „LEW”. n38

przez 39 tygodni, zasiłek pógłowy do 200 mk. dziennie, zasiłek pogrzebowy wynosi w najwyższej kategorii 4.200 mk, a zasiłek pogrzebowy dla członka rodziny wynosi połowę zasiłku pogrzebowego członka. Oprócz pomocy lekarskiej, dostarczania lekarstw, środków opatrunkowych, oraz środków leczniczych służących do przywrócenia zdrowia i zdolności do zarobkowania udziela Kasa członkom, którzy są leczeni na koszt Kasy w szpitalach a utrzymują ze swego zarobku jedną lub więcej osób zasiłku domowego w wysokości połowy zasiłku należnego członkom. Przewidziane też są w ustawie świadczenia nadzwyczajne a mianowicie przedłużenie ponocy chorym, powiększenie zasiłku, ustanowienie opieki nad ozdrowieńcami itd. Kasa też może urządzić dla celów własnych sanatoria, zakłady leczenia fizykalnego, instytuty diagnostyczne, co umożliwi kasom otoczenie opieką chorych w każdym stadium choroby, a to opieką celową i skróconą. Polska ustawa o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby, ma być fundamentem całego przyszłego ubezpieczenia społecznego a życzyć by sobie należało, by Sejm jak najszybciej przystąpił do obrad nad dalszymi ustawami, normującymi całe ubezpieczenie społeczne.

Nowe wydanie Beniowskiego.

Tuljusz Słowacki: „Beniowski”. Wydanie całkowicie w nowym układzie opracował Juliusz Kleiner. Biblioteka Narodowa. Serja I. Nr. 13-14. Kraków, (1920). Nakładem krakowskiej Spółki Wydawniczej. 8-ka mniejsza. Str. LXVII, 575. (Nadto osobno na lepszym papierze, w formacie większej ósemki).

Otrzymałmy prawdziwego „Beniowskiego”. Prof. Kleiner ukazał go nam w postaci nowej i jedynie autentycznej, zgodnej z wolą i intencją poety, bo „wszystkie pieśni i fragmenty otrzymały takie miejsce, jakie im twórca wyznaczył” (s. XXXVII). Przyjęty w niniejszej edycji układ jest wynikiem oryginalnych, wyczerpujących studiów wydawcy nad genezą i tekstem poematu, a całość opracowania zadziwia przenikliwością zmysłu krytycznego, oraz przewyżczeniem rozlicznych trudności, już w zakresie ustalenia tekstu, już w powiązaniu różnych fragmentów. Usunięto z poematu to, co doń nie należało, wcielono natomiast urywki i wiersze, mylnie zaliczane poprzednio do innych utworów, wzbogacono wreszcie strofami, dotąd niedrukowanymi.

W obszernym wstępie (w drugiej jego części) omawia wydawca układ i tekst „Beniowskiego”, określa stosunek do wydań dawniejszych, uzasadnia własną metodę naukową. Punktem wyjścia jest pierwodruk z r. 1841, zawierający pięć pierwszych pieśni. Dalsze pieśni, fragmenty i luźne urywki pozostały w autografach.

Ogłosił je Małecki w Pismach pośmiertnych Słowackiego, przyczem w zakresie kompozycji nadał poematowi charakter jednolitej całości, jakkolwiek sam czynił zastrzeżenia co do układu pieśni, co do porządku i następstwa luźnych urywków. Późniejsi wydawcy zatrzymali układ Małeckiego, przydając nadto mierzane fragmenty, warianty i odmiany tekstu. (s. XXXIX.). Profesor Kleiner dał nowe opracowanie tekstu, który został ustalony częścią na podstawie pierwodruku i autografu, częścią na podstawie krytyki tekstu, opartej na dokładnej analizie treści utworu. Układ dotychczasowy zastępuje układem odmiennym, wpływającym ze zbadań i określenia związków treści, oraz chronologii pieśni i urywków.

Wydawca na podstawie dokładnego studjum autografu i wskazówek, zawartych w treści, udowodnił, że istnieją odmienne redakcje pewnych pieśni, które później mechanicznie zostały powiązane. Pieśni i urywki ułożono w grupy, obejmujące kolejno: 1) tekst, drukowany w r. 1841, redakcję pierwotną pieśni początkowych i plan dalszych; 2) redakcję pierwszą dalszych pieśni (VII—X), fragmenty pieśni XI—XIV, warianty i ustępy skrócone; 3) redakcję drugą; 4) urywki, stanowiące grupę przejściową; 5) redakcję trzecią; 6) fragmenty najpóźniejsze, częścią drukowane, częścią niedrukowane, które świadczą o zamiarze poety powiązania „Beniowskiego” z „Królem Duchem”.

Co do wariantów, wydawca nie podaje wszystkich, lecz tylko ważniejsze i ciekawsze, wychodząc z założenia, że wydanie jest przeznaczone dla całego inteligentnego ogółu, a nie wyłącznie dla filologów-specjalistów.

W części pierwszej wstępu, poświęconej genezie i znaczeniu „Beniowskiego”, mamy świetnie nakreślone tło rozwojowe poematu, uwydatniając różne stadia przygotowania i stopniowe kształtowanie się pomysłu na tle atmosfery emigracyjnej i warunków psychologicznych, dalej obraz kolejnych zmian w tworzeniu aż do ostatniej fazy tj. próby zespolenia z rapsodami „Króla Duchą”, wreszcie charakterystykę stylu, techniki poetyckiej, pierwiastków składowych, kompozycji i artyzmu poematu.

Wydanie prof. Kleinera pierwszorzędnymi swoimi zaletami, przede wszystkim zaś poprawnością tek-

stu, trafnym ujęciem całości w ramach uzasadnionego krytycznego układu, bogactwem objaśnień, umiejętnym doborom wariantów i metodycznym opracowaniem, należy bezwzględnie do najlepszych, jakie wogóle u nas się pojawiły.

St. Vrtę-Wierczyński.

Bajki.

Mysz i żółw.

Ze zamknięty w skorupie niewygodnie siedział, żałowała mysz żółwia. Ten jej odpowiedział: Nie tego mi żal, wierza, że mój domek ciasny, lecz, że mając swój domek, choć mały lecz własny, nie mogę w nim podjąć choć małego kątku i tak się w parę minut dorobić małątku.

Mądry i głupi.

Pytał głupi mądrego, na co rozum zda się. Mądry milczał, — wreszcie rzekł: W dzisiejszym czasie na to się przydać może wedle mego zdania by zawczasu zaprawić się do paskowania.

Garnuszki.

Siedziała dziewczynka na ławeczce małej, gliniane naczynia na stolczku stały: dabanuski, garnuszki, — ryneczki, miseczki. Wtem wpada swawolna siostrzyczka Marynia stół trąca, — spadają na ziemię naczynia, z prześlicznych zabawek skorupki zostały. A mama tak rzecze do córeczki małej: „Pozlepiasz skorupki te wszystkie i mnie dasz, a ja je do sklepu dam w komis na sprzedaż, napisy: „Okazja, — Antyki” umieszczę, a paskarz-ignocant przepłaci je jeszcze”.

Kazimierz Rychłowski.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada).

KONKURENCYA SIĘ DZIWIJE I OKRUTNIE ZŁA JEST O TO. ZE NAJWIECEJ OFIARUJE ZA BRYLANTY, PERŁY, ZŁOTO LWOWSKA FIRMA KATOLICKA Nr. 6, AKADEMICKA. KTO TO? POWIEM CI DO USZKA FIRMA WŁADYSŁAWA BUSZKA.

n39

Akuszer i ginekolog

Dr. Władysław Mikucki

b. Radaa rządu i prymarjusz n6990

Stanisławów, dom Blumenfelda,

Ogłoszenie.

Państwowy Urząd Zakupu Artykułów Pierwszej Potrzeby, Filja we Lwowie Oddział Żywnościowy Halicka 19 — niniejszem ogłasza konkurs na dostawę bydła żywego i mięsa, trzody żywej i bitej, wędlin i tłuszczyw żywnotnych. O warunkach dostaw można się dowiadywać codziennie od 9-tej do 1-ej rano w Oddziale żywnościowym Filji Halicka 19. Ostateczny termin składania offer dnia 10-go stycznia 1921. Przy składaniu ofert należy złożyć 5 prc. sumy oferowanej dostawy. Państwowy Urząd Zakupu Artykułów Pierwszej Potrzeby dąży do objęcia dostaw przez producentów i dlatego oferty mogą być składane nie na całe zapotrzebowanie, ale na części takowego.

n37

Oddział Żywnościowy

Państwowego Urzędu Zakupu Art. Pierwszej Potrzeby Lwów Halicka 19.

Jaśnie Wielmożnemu Panu Prof.

Dr. Gröerowi

Dyrektorowi kliniki Dziecięcej we Lwowie

za wyleczenie mego synka 7-mioletniego i żony mej z beznadziejnej, strasznej choroby, z której nie było wyjścia, jakoteż za serdeczną, bezinteresowną opiekę nad nim podczas długiej choroby, składam najserdeczniejsze podziękowania.

n41

Podobało się Panu Bogu, iż cud swój okazał przez Ciebie Czciogodny Panie Profesorze — za wiedzą Twoją — i dobroć okazaną nam stokrotnie składam dzięki.

Zygmunt Aleksander Topolnicki

magister farmacji, słuchacz fitozofii
Lwów, ul. Łyczakowska 104.

Walne zgromadzenie tow. lekarzy lwowskich

odbyło się dnia 30. grudnia ubiegłego roku. Ze sprawozdania sekretarza stałego doc. Dr. Bocheńskiego wynika, iż mimo niekorzystnych warunków wywołanych wojną, życie Tow. rozwijało się pod każdym względem bardzo intensywnie. W rozwoju i pracy naukowej Twa rok ubiegły zbliża się do lat największego rozkwitu przed wojną mimo, że długotrwała wojna stworzyła bardzo niekorzystne warunki w klinikach szpitalach i zakładach naukowych.

Towarzystwo liczy obecnie 226 członków. Zmarło 6 a to: prof. Popielski i Szpilman, doc. Tomaszewski, dr. Grossek a w niewoli rosyjskiej dr. Toczyski i Wieser.

Nauka polska poniosła w tym roku dotkliwą stratę przez śmierć jednego z największych uczonych polskich prof. Popielkiego, znakomitego chirurga prof. Rydygiera oraz znanego okulisty i filozofa dr. Kramszyka z Warszawy.

Posiedzeń naukowych odbyło Twa 30, na których wygłoszono 22 odczytów i przedstawiono chorych oraz preparatów 63. Tak odczyty jak i demonstracje obejmowały niemal wszystkie gałęzie wiedzy lekarskiej. Przeciętnie w posiedzeniach uczestniczyło 64 członków.

Ponadto staraniem Twa wychodził w ciągu ubiegłego roku „Tygodnik lekarski”, który stał się jednym z najpoważniejszych i najpoczytniejszych pism naukowych lekarskich polskich. Wydawanie tego czasopisma wobec piętrzących się trudności pochłaniająca dużo sił, ale dowodzi żywotności Twa lekarskiego lwowskiego.

Poza życiem naukowym dużo czasu i uwagi poświęciło Twa lekarskie sprawom ogólnolekarskim i społeczno-sanitarnym i tak do najważniejszych spraw należą:

Zapoczątkowaną z końcem 1919 roku akcję w sprawie duru osutkowego ukończył obecny Zarząd wygotowaniem memoriału do czynników międzynarodowych w Warszawie. Dzięki zapoczątkowaniu tej sprawy przez Twa sprawa wypłynęła przed forum Sejmu, gdzie został postawiony wniosek, w którym przyjęto zasadnicze postulaty zawarte w memorjałach Twa. W sprawie reformy szpitalnictwa, walki z gruźlicą, zdrowotności polskiej, wychowania fizycznego młodzieży opracowało i wysłało Twa do władz centralnych odpowiednie memorjały.

Podkreślić należy również projekt zwołania w październiku ubiegłego roku do Lwowa kongresu, któryby zajął się organizacją zwalczania chorób zakaźnych ostrych i przewlekłych. Prace przygotowawcze były w pełnym toku, gdy najazd bolszewicki na naszą ziemię nie pozwolił na urzeczywistnienie tych planów i rzecz całą odsunął jak spodziewać się należy na rok bieżący.

Poza temi licznymi pracami celem zaciśnięcia więzi między nauką polską a zachodnio-europejską założył Komitet anglo-polski i Komitet franko-polski.

Po przyjęciu powyższego sprawozdania do wiadomości, uchwalono nowy regulamin i statut Tow., mocą którego Tow. stało się Tow. lekarzy polskich i jako członek zwyczajny należeć do niego może lekarz-polak po odpowiednim „balocie”: lekarze narodowości nie polskiej mogą być członkami nadzwyczajnymi posiadającymi wszystkie prawa członków zwyczajnych z wyjątkiem czynnego i biernego prawa wyborczego. (Zaznaczyć tu należy, że lekarze ukraińscy już przed rokiem założyli osobno Tow. lekarzy ukraińskich we Lwowie).

Wybory nowego zarządu dały wynik następujący: przewodniczącym Tow. po raz wtóry wybrano prof. Nowickiego, zastępcą prof. Frankego, sekretarzem dorocznym dr. Zakrzewskiego. Reszta członków mandatów jeszcze nie utraciła.

Jak widać z niniejszego sprawozdania Tow. lekarzy lwowskich należy do najsilniejszych towarzystw naukowych w Polsce i ma wszelkie dane do jaknajwspanialszego rozwoju. Lwia część zasług należy się tu bezsprzecznie prof. dr. Nowickiemu. Dzięki Jego energii, szalonej pracowitości i olbrzymiej fachowej wiedzy, praca Tow. nie ustaje ani na chwilę, mimo ogromnych trudności. To też walne zgromadzenie jednogłośnie uznając te Jego zasługi, wybrało go po raz drugi przewodniczącym..

Dr. W.

Ze świata.

© Obchód polski na obczyźnie Dnia 12 bm. w Kolonii nad Renem odbyło się uroczyste nabożeństwo ku czci poległych za Polskę bohaterów, odprawione przez duszpasterza polskiego ks. Mazurowskiego. Na nabożeństwie byli obecni zaproszeni przez konsulat tutejszy przedstawiciele Komisji Nadreńskiej, sztabów wojsk okupacyjnych, konsulatów: amerykańskiego, angielskiego, belgijskiego, francuskiego, austriackiego, włoskiego, węgierskiego, czeskiego i serbsko-horwacko-słoweńskiego. Byli również obecni przedstawiciele stowarzyszeń polskich ze sztabami. Na kazaniu ks. Mazurowski w podniosłych słowach wskazywał na ofiarę, złożoną przez bohaterów na ołtarzu Ojczyzny, wpływając z tego powodu dla żyjących Polaków wogóle, a na obczyźnie w szczególności, obowiązki. Piękną przemowę wysłuchano w wielkim skupieniu. Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu „Boże, coś Polskę”. Pozostanie ona jednym z głębszych wspomnień Polaków, rzuconych przez los do Kolonii n. R.

żyć międzynarodowy blok katolicki, składający się z posłów parlamentarnych. Z Pragi wyjeżdża do Wiednia i Pésztu.

× **Monopol na sól i oleje mineralne w Bułgarii.** „Mir“ komunikuje, iż bułgarski minister skarbu przedłożył w „Sobranju“ projekt ustanowienia monopolu rządowego na sól i oleje mineralne. Prywatni przedsiębiorcy mogą przywozić sól i oleje dla potrzeb przemysłu jedynie za specjalnym pozwoleniem ministerstwa skarbu.

× **Bogate źródła ropy naftowej na Węgrzech.** Z informacji podanej przez „Pesti Hirlap“ dowiadujemy się o odkryciu bogatych źródeł ropy naftowej w okolicach Hortobagzi, Kurd-Csibrak i Keskemet. Rząd węgierski traktuje już w Londynie z towarzysiwem D'Arcy Exploration Comp. Ma być utworzone akcyjne towarzystwo z kapitałem zakładowym 1 milj. funt. ster., które zajmie się eksploatacją tych źródeł. Według sprawozdania rzeczowników angielskich, produkcja nafty będzie wynosiła 450 tys. wag. nafty rocznie.

× **Największy targ narzędzi rolniczych.** W „Czeskim Slovie“ czytamy, że na ostatniej wystawie gospodarczej w 1914 r. dział narzędzi rolniczych otrzymał 30.000 m², obrót wyniósł 20 milj. przedwojennych koron. Następna wystawa odbędzie się w czasie od 12 do 17 maja 1921 r. W kołach przemysłowych czesko-słowackich odbywają się gorączkowe przygotowania. Większe ilości tych narzędzi pójdą do państw południowych, szczególnie do Bułgarii i Jugosławii, gdzie w rolnictwie daje się odczuwać dotkliwy brak narzędzi i maszyn.

× **Wykup zboża w Bułgarii.** „Uro“ drukuje rozporządzenie rządu bułgarskiego, dotyczące się wykupu zboża. Wszyscy kupcy, którzy posiadają na składzie zboże są obojętni w przedmiocie dwóch miesięcy sprzedać bądź prywatnym konsumentom, bądź związkom i kooperatywom. Ci, którzy do rozporządzenia tego się nie zastosują, będą traktowani jako paskarze i towary ich będą skonfiskowane.

W Administracji naszej złożyli:

- Na biednego staruszka. S. A. Sołtyńscy, Bładniki, 20 Mk.
- Na gwiazdkę dla żołnierza polskiego. Powiatowe biuro odbudowy w Rutkach, 190 Mk.
- Na Komitet opieki nad żołnierzem polskim. Młodzież szkoły im Kl. Tańskiej w dniu imienin ks. katechety Kominka na gwiazdkę dla żołn. 500 Mk.
- Na rodzinę sierocą. Zebrane w Urzędzie celnym w Śniatynie-Zaluczu, przesłane na ręce p. M. Łukomskiej 200 Mk.
- Na ciemnych iawaliidów Wojsk Polskich. Komisarjat dzielnicy śródmieście 1) zebrane na posiedzeniu V komisji ubogich dnia 15 grudnia 1920 — 595 Mk.; 2) zebrane w dzielnicy śródmieście 1250 Mk., razem 1845 Mk.
- Na fundację Dmowskiego. F. Miniewski, zebrane na listę Nr. 58 — 815 Mk.
- Helena z Miniewskich Morgulcowa na listę Nr. 60 — 802 Mk.; razem 1617 Mk.
- Na plebiscyt górnośląski. Uczniowie klasy 6 szkoły powszechnej w Bo-

chowcie zebrane „po koledzie“ na ręce p. Prokieszka 489 Mk.

Kółko mandolinistów z Brodów zebrane „po koledzie“ 3050 Mk.; — zamiast kwiatów na trumnę śp. Teofila Jabłońskiego 200 Mk.

W pierwszą rocznicę śmierci najdroższego syna — Piotrowie Kucharscy 1000 Mk.

Urzednicy i funkcjonariusze lwowskiego Oddziału Prokuratury Generalnej Rzp. Pol. — 3415 Mk.

Dochód z przedstawienia „Jascelek“ Roman Burzyński 185 Mk.

Zebrane przy kartach w Przemyślanach 400 Mk. M. S. 250 Mk.

N. S. 50 Mk.

W myśl życzenia śp. Tadeusza Nitarskiego, zmarłego 23 kwietnia 1920, nie mogąc odnaleźć Bolesława Kalinowskiego w Kaliszu, WP. Stefana Andrzejewskiego w Poznaniu, WP. Stanisława Baczewskiego w Warszawie i WP. Drohobyckiego w Krakowie, składa się ogólna kwota 200 Mk.

Nekrologia.

Z Partyków Walerya Bożawola Poznańska żona kupca

zaopatrzonej św. Sakram., zasnęła w Panu po krótkich a ciężkich cierpieniach, dnia 3 stycznia 1921 r. przeżywszy lat 26. Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w środę dnia 5 stycznia 1921 r., o godz. 1/4 po południu z kaplicy Boimów na cmentarzu Łyczakowski, na który w głębokim smutku pogrążony mąż z rodziną, krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza. 44

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia za wiersz lub jego miejsce drobnym piśmem 5 Mk. — Nadesłane nekrologia za wiersz drobnym piśmem lub jego miejsce 15 Mk.

OGŁOSZENIA.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia w kronice 39 Mk. za wiersz, po kronice 25 Mk., na 1-szej stronie 50 Mk. — Drobne 2 Mk. za wyraz. — Ogłoszenia w porannym wydaniu 50% droższe.

KUPNO I SPZEDARZ.

Fortepian maszynę do pisania, instrumenta miernicze zakupi zaraz klientom biuro komisarskie Chrzastowskiego Zimorowicza 6. 6912

Pieco i kuchnie żelazne szamotowe w wielkim wyborze poleca M. Kierski Lwów pasaż Mikolascha. 19

MIESZKANIA I SKLEPY.

Zamożnym katolikom dam 3 pokoje umeblowane z kuchnią, komfort, za kompletne utrzymanie dwóch osób. Jabłonowskich 40 od 3-4. 42

Nauczycielka udzieli lekcji za osobny pokój. Zgłoszenia do Administracji pod „Pokój 28“. 43

NAUKA I WYCHOWANIE.

Wpisy na popołudniowe kursa modniarstwa odbywają się codziennie w Kole pracy ul. Koralmicka 4 od 4-6 godz. 49

MAŁZENSTWA.

Nawiąże korespondencję w celu matrymonialnym z panią w średnim wieku (kancelarja adwokacka dobrze prosperująca w mieście powiatowym). Zgłoszenia pod Wdowa 35 do Administracji Słowa polskiego. 36

ZAGINIENI.

100.000 nagrody za podanie ścisłych i całkiem pewnych informacji o obecnym miejscu pobytu Oktawa hr. Dzieduszyckiego, którego wywieźli ukraińcy w dniu 27 maja 1919 r. z Pałahicz. Listowne, względnie ustne wyjaśnienia podać pod adresem: Olstawa Döschot, Lwów — ul. Sykstuska 1. 43, parter. 40

ROŻNE DONIESIENIA.

Fortepianomistrz Wojnarowicz, przyjmuje strojenia również wyjeżdża na prowincję. Zgłoszenia Kochanowskiego 17. Zakład ortopedyczny. 35

Kapelusze futrzane, filcowe aksamitne przerabia modnie i tanio Topolnicka Kopernika 1, nad apteką Mikolascha. 47

Ważne dla uczących się języka francuskiego! Ukazała się konjugacja francuska regularna, tablica synoptyczna w siedmiu kolorach, zestawiona przez Karola Kramarczyka. Nowość w zakresie nauki jęz. nowożytnych! Skład w księgarni Gebetnera w Krakowie; cena 29 Mk.

Kadzielo królewskie

najprzedniejszej jakości na Trzech Króli sprzedaje w puszkach 6941

DROGUERYA

Mr. LESZKA ŚLADOWSKIEGO Lwów, Hotel George'a.

Hurtownie dla kościołów i aptek 500 Mk. za 1 klg.

Zarządy dóbr i fabryk mogą nabyć dla służby folwarcznej i robotników

BUTY I TRZEWIKI

mocno wykonane, po cenach bardzo przystępnych w **Hurtowni dla Konsumów** Lwów, ul. Romanowicza 11. — Na składzie także wielki zapas materiałów odzieżowych. 53

„POLBAL“ L W Ó W

zawiadania pl. Smolki 4. 45

ze parowiec Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Żeglugi morskiej „GDANSK“

opuszcza port gdański w drodze do Now-Jorku dnia 10 b. m.

HERBATY

chińskie i angielskie ze świeżego zbioru w najprzedniejszych gatunkach poleca

handel herbaty i kawy

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, ul. Rutowskiego 3. 4

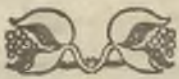
Kwitarjusze roczne dla Towarzystw

poleca 16

„Sarmacja“ Lwów, Akademicka 8.

Nierendalne ceny

za brylanty, złoto i srebro plac MANDL, Kopernika 14.



Prenumeratę

na

„Słowo Polskie“

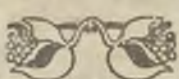
przyjmuje

Administracja „Słowa

Polskiego“

Lwów, Zimorowicza,

11-15.



Miejska elektrownia we Lwowie

zawiadamia P. T. odbiorców prądu, że wskutek uchwały Reprezentacji miasta z dnia 30 grudnia 1920 od dnia 1 stycznia 1921 obowiązują następujące ceny za prąd dostarczany przez elektrownię:

Do oświetlenia mieszkań prywatnych Mkp. 18 za 1 kwg.

„ „ sklepów, biur, lokali publiczn. restauracji, kawiarni itp. Mkp. 28 za 1 kwg.

„ motorów przemysłowych „ 12 „ 1 „

„ kinoteatrów zależnie od ich wielkości Mkp. 35 do 45 za 1 kwg.

Osobnych zawiadomień Elektrownia nie rozsyła. 50

Dyrekcja elektrowni.

Ważne dla przedsiębiorstw górniczych, P. T. młynarzy i gospodarzy!

Linwy, gurdy i paasy maszynowe wedle zamówień, czajce, liwy, kantarki, naszyjniki oraz inne materiały powroźniczo własnego wyrobu z czystego najlepszego przędziwa dostarcza

Pracownia powroźnicza

W. M. TRALNI „PŁÓTNO“ Sp. z ogr. por.

we Lwowie, ul. Gródecka 95. względnie biuro przy ul. Zimorowicza 20.

Wyroby uskutecznią się także z surowca dostarczonego przez P. T. odbiorców w jak najkrótszym czasie. 6939